

Za Redakcyę odpowiedzialny
Stański Bronikowski w Poznaniu.
Administracya, Ekspedycja i Biuro Redakcyi przy-
chodzących w Wilhelmskiej pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.
Cena ogłoszeń (inzeratów):
od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).
Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sbr., w państwie nie-
mieckim 3 tal. 1 sbr. 3 fen., w Austrii 6 guldenów
we Francji 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwaj-
caryi 5 tal. 15 sbr., w Danii 4 tal. 2 sbr., we Włoszech
w Szwajcaryi 1 tal. 4 sgr., w Turcyi 25 fr., w Ame-
ryce 6 tal. 7½ sbr.
Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi; przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku po-
stowego niemiecko-austriackiego, nietylko przez po-
cztowe. W innych krajach zaś tylko przez agentów
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzien. Pozn.
Rękopisma
nadane Redakcyi nie zwracają się i nie są one bę-
dą

Agencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłate Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Agencye to przyjmują ogłoszenia: Na ciał Francją Jacques Zébaume w Paryżu, rue de Trévise Nr. 30, i pp. Haves, Lafitte, Ballier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 84. Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expedition, „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Raebel, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 12 lipca.

Niejednokrotnie wspominaliśmy już na tém miejscu, że cała bez wyjątku prasa niemiecka szeroko rozpisywała się nad intrygami kół dworskich przeciwko księciu Bismarckowi, których zamiarem być miało jeśli już nie usunięcie całkowite kanclerza, to przynajmniej osłabienie wpływu jego i zachwianie stanowiska. Wyliczano osoby, przytaczano ich słowa, świadczące o nieprzyjaznym dla księcia prądzie — ale pisma niemieckie a zwłaszcza liberalne, u których istnienie, wielkość i bezpieczeństwo Niemiec jakoby się były zrosły z osobistością kanclerza i na nią tylko polegały, nie przypuszczały i nie przypuszczają jeszcze do tej chwili, ażeby taki mąż jak Bismarck godnego siebie mógł znaleźć następcę, któryby ukoronował dzieło jednolitości niemieckiej a nadewszystko zwycięzko mógł przeprowadzić toczącą się obecnie a outrance walkę religijną. Tak bo nieraz korzystnie wydają się z bliska nietylko obrzy ale i sprawy ważne — gdy tymczasem w oddaleniu przy stosownej dla oka i sądu perspektywie jasniej zarzysują się i mniej się nam przedstawiają optymistycznie. Żywym tego dowodem artykuł zamieszczony w Times of Germany pod tytułem: „Prince von Bismarck and his troubles.“ Artykuł pomieniony, który dla szczupłych łamów pisma naszego jedynie w krótkim streszczeniu i urywkach przytoczyć możemy, jaśniej zdaje się zapatrywać na stanowisko Bismarcka. Wielki mąż do wielkich czynów, jakim jest kanclerz, mniejszym się widzi, wedle angielskiego pisma, w polityce wewnętrznej i nie tak jasny ma pogląd na sprawy wewnętrzne Niemiec i Prus, jak na pole wielkich i poruszających świat kombinacji. Polityka jego obecna, oparta na przekonaniu, że pomyślność Niemiec i Prus jedynie od ścieśnienia swobody kościoła, od przeprowadzenia konsekwentnego i bezwzględniego idei państwa we wszystkich stosunkach zależy, odstręcza mu co raz więcej umysły. Dodajmy do tego jeszcze niezadowolnienie z powodów służby wojskowej i bynajmniej nie zmniejszających się ale co raz większych podatków — a pojmijmy, że może się wyrodzić i wyradza się też powoli przekonanie, że w pewnych ramach bardzo być można użytecznym, a zbytecznym, może nawet szkodliwym w innych okolicznościach. Jakież jest wreszcie charakter, jakie usposobienie księcia Bismarcka? Otóż utrzymują, że książę jest w gruncie rzeczy egoistą i despota a jeśli nadawał sobie pozory liberalnego męża, to dla tego tylko, ponieważ o jego własną chodziło osobę, ponieważ był przekonany, że sława jego w Niemczech wtedy się tylko utrzyma, jeśli pójdzie ręką w rękę z tak zwanym stronnictwem narodowo-liberalnym, które reprezentuje większość opinii w Niemczech. Na tę to większości polega jego siła w Niemczech, ale też zarazem słabość w Prusach. O tém wiedzą dobrze narodowo-liberalni, bo niejednokrotnie dawał im kanclerz dowody, że najlepszym był ich adwokatem — pozbawiony jednakowoż przesostwa gabinetu ks. Bismarck — sam samemu staje się im użyteczny i co raz też mniej im się podoba. Jeśli wreszcie uwzględnimy ostatnie zajęcia w parlamencie przy sposobności rozpraw nad prawem prasowym i wystąpienie kanclerza więcej niż szorstkie w obec p. Laske-
ra, dalej niechęć niektórych kół dworskich i różnicę przekonań hrabiego Roona i hr. Eulenburga — trudno nie widzieć, że błędnie gwizda wielkiego ministra i że się wyraża przekonanie — iż mało na świecie mężów, którychby nie można zastąpić innymi.

Podobnych uwag trafnych znajdujemy wiele w

przytoczonym przez nas artykule, wszakże względem inne wiadomości polityczne, jakkolwiek szczupłe, wstrzymuje nas od dalszego ich streszczenia.

Z Hiszpanii zawsze ta sama zwrotka: nieład i anarchia, jakkolwiek widoczne są starania mężów stanu jak pp. Pi y Margall i Castelar, ażeby stan normalny zaprowadzić w Hiszpanii. Dowodem tego upoważnienie, jakiego zażądał i jakie odebrał p. Margall, do zawieszenia w nadzwyczajnych razach niektórych artykułów konstytucyi, dowodem wreszcie patryotyczna mowa p. Castelar, wygłoszona na posiedzeniu Kortezów w d. 8 b. m., w której dawniejszy minister wzywając tych członków zgromadzenia, który zwatpiwszy o wszystkim, kraj opuścił broniąc obecnego rządu a domagając się reorganizacyi armii przez powołanie doświadczonych generałów, wzywał wszystkich do umiarkowania i przytłumienia wojny domowej. Mimo to wszystko, jak donosi telegram, Internacyonal w wielu miastach podnosi głowę usiłując ogłosić komunę.

We Francyi, w chwili, kiedy armia niemiecka w skutek spłaty pierwszej połowy piątego miliarda opuszcza terytorium francuzkie, zacięta toczy się polemika między pismami republikańskimi a monarchicznymi o przyszłą formę rządu. Ordre, organ bonapartystowski wypowiada, że z ustąpieniem niemieckich wojsk nie zostanie jeszcze uwolnioną Francya, bo trzeba ją uwolnić od mężów 4 września i zaprowadzić cesarstwo. Legitymistowska także Union obecny stan we Francyi uważa za przejściowy i tęskni za czasami, w których biała we Francyi powiewała chorągiew i kiedy według niej Francya pierwszemu była mocarstwem. — Oprócz wiadomości, jaką już wczoraj przytoczyliśmy o cofnięciu przez ministra skarbu projektu do prawa o opodatkowaniu surowych materiałów, nadmienić należy, że według telegramu z Lugdunu, zakazany został radykalny dziennik: France Republicaine a radykalny Progres zawieszony na dwa miesiące.

Włoski gabinet, którego skład we wczorajszym podaliśmy numerze pisma naszego, zbyt nie dawno stoi na czele rządu, ażebyśmy mogli cokolwiek pisać o jego przyszłym stanowisku w obec Izby włoskiej, prawa wojskowego i projektów finansowych. Jeżeli wiara dać można korespondentowi Germanii, charakter gabinetu p. Minghetti byłby zachowawczym, tak bowiem miał król włoski wyrazić się o nim do ambasadora włoskiego p. Fournier.

Wedle Gazette d'Italia zapytał się poseł Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki przy dworze włoskim, jaką mu dać odpowiedź, jeżeli stowarzyszenia religijne zażądają od niego interwencji w sprawie włoskiego prawa klasztorne. Prezydent rzeczypospolitej miał odpowiedzieć, że rząd Stanów Zjednoczonych nie może się zgodzić, ażeby obce mocarstwa mieszały się do spraw wewnętrznych jakiego kraju, a jeżeli stowarzyszenia religijne we Włoszech czują się pokrzywdzone prawem o klasztorach, to winny apelować do włoskich trybunałów.

W końcu nadmieniamy, że Zebranie wyborcze powiatu Gnieźnieńskiego zwołane zostało na dzień 18 lipca do Gniezna przez pana Józefa Chosłowskiego z Ulanowa.

Chiwa.

Rzadko tylko, zabsorbowani wyłącznie prawie sprawami polskimi i domowymi, trudnymi

być nie może. Odwleczono rozpiecztowanie... Prymasa ratować trzeba... a tu z nas żaden nie może nawet wynisnąć z zamku i zbliżyć się do pałacu prymasowskiego, ażeby poznanym nie był...

Spojrzał na mnie — wstałem...
— Jeśli potrzeba, pójdę, rzekłem...
— Chodź — zawołał książę — chodź ze mną do króla...

Spuściliśmy się znowu wschódkami, kurytarzami, na palcach stąpając aż do drzwi gabinetu, w którym płacz słychać było...

Wszyscy byli tak przerażeni, poruszeni, wylekli, że nikt się nie zdziwił, gdy mnie nieznanego wpuszczono do gabinetu... Król ze złożonymi jak do modlitwy rękami klęczał przed krucyfiksem stojącym na stole, ale modlić się nie mógł, oczy miał suche... wargi blade... Na kanapie obok hetmanowa Brannica płakała zachodząc się od szlochania, obok niej pani Zamoyska ostupiała, martwa z rękami załamane wydała się obumarłą. Na ziemi córka jej pani Mnischowa jak padła znać tak głowę położywszy na kolanach matki, pozostała nie mogąc się już poruszyć... We drzwiach stał błąd, a przy ciemnych swych włosach, białym się wydający jak śnieg, książę Józef ze skrzyżowanymi na piersiach rękami...

Gdy wszedł, król się nie odwrócił... nikt nie spojrzał, książę, który mi towarzyszył, trącił nieco klęczącego, który drgnął cały i spojrzał na nas.

— Ten pójdzie — rzekł książę...

Król wstał opamiętywając się powoli. W rękę ścisnął już gotowy znać papier i małe pudełeczko...

Ręka ta drżała mu febrycznymi ruchy miotana. — Na honor i na Boga zaklinam was, panie, idź, staraj się niedostrzeżenie przecisnąć. Kamerdynerowi lub kapelanowi powiedz — odemnie! Do rąk, do własnych rąk oddaj prymasowi i — wróć jeżeli możesz...

To mówiąc, wcisnął mi opieczętowany papier i pudełeczko.

— Na Boga, wziąć się nie daj — trzęść się nie daj — ostrożność — roztrpność... będę ci wdzięcznym. Może kiedy przyjdą czasy, jeśli dożyjemy —

się na tém tu miejscu kwestyami polityki zagranicznej; zajęcie jednakże Chiwy przez Rosyę stanowi wypadek, na który i nam choć w kilku słowach uwagę zwrócić należy. Nie dzisiaj po raz pierwszy twierdzimy, że sprawa wschodnia zmieniła charakter i zmieniła widownię, że obecnie nie jest już synonimem pożądlivosti rosyjskiej na półwyspie Bałkański i Konstantynopol, że dążenie podobne bez poprzedniego wywrocenia dwóch państw, Austrii i Rumunii, byłoby czystą ze strony Rosyi mrzonką, i że za to otwiera się działalności rosyjskiej obszerniejsze, w przyszłości bardzo wiele znaczące a chwilowo nie ulegające kontroli europejskiej pole w Azji środkowej. Rosya absorbuje tutaj od trzydziestu lat zaledwie obszary wyrównujące wielkim państwom europejskim, posuwa się coraz dalej a nie ręczymy, czy postępując tak krok w krok, czy zatykając dwugłowego orla z każdym rokiem głębiej we wnętrze letargiem zdjętej Azji, nie zajdzie kiedyś szponami w tyły Konstantynopola i nie dokona długiego upragnionego zdobycia na innej drodze, aniżeli jęj się przypisywać nawykliwono. Zajęcie Chiwy stanowi ważny wypadek a przedewszystkiem ważny, nowy etap w tej polityce zdobywczej. Dzieło, rozpoczęte tak niefortunnie za panowania Mikołaja w r. 1842 przez generała Perowskiego, wieńczy dzisiaj pomyślny skutek. Co się nie powiodło zacnemu Perowskiemu, opiekunowi i dobroczyńcy naszych wysłańców sybirskich, udało się szczęśliwie satrapie, zapisanemu krwawo w dziejach prześladowania Litwy, Kaufmannowi. Zajęcie Chiwy wieńczy narazie długoletnie dążenie polityki rosyjskiej w środkowej Azji a jest zarazem pewną i bezpieczną podstawą do rozpoczęcia dalszych zdobyczy. Europa nie zdaje sobie dostatecznie sprawy z tego wypadku, nie rozumie go lub nie chce rozumieć z właściwego stanowiska. Dzienniki francuzkie zapisują sam fakt mniej lub więcej dokładnie, ilustrują go rycinami i mapami. Że nie wskazują swemu rządowi żadnej ze względu nań praktycznej drogi postępowania, rzecz naturalna. Francya nie znajduje się dzisiaj już czy jeszcze w położeniu, by mogła dać wagę swęj woli i interesom w sprawach polityki zewnętrznej. Dzienniki prusko-niemieckie prawią ze zwykłą sobie nieznajomością rzeczy o cywilizacyjnej misji Rosyi na Azję, ciesząc się, że na tymczasem ta cywilizacyjna misja nie bierze sobie za przedmiot kontroli nad prawdą misji cywilizacyjnej germańskiej pośród Słowiańszczyzny. Książę kanclerz natomiast, nie interesowany bezpośrednio w kwestyi tych zdobyczy, pozwala Rosyi bez przeszkody zbierać plon usłużności z epoki wojny francuzkiej. Inne mocarstwa europejskie są za słabe lub za mało interesowane w kwestyi tych odległych zdoby-

czy, aby się nimi kłopotać. Jedynym państwem, któremu upadek chanatu chiwańskiego nie obojętny, które czuje, że to początek nawałnicy mogącej się przeciw niemu obrócić, które się też dla tego zaczyna krzątać i dawać po długim uspieniu znaki życia z powodu Chiwy, jest Anglia. Dzienniki angielskie zaczynają piorunować na Rosyę, żyznać się na jej postępy w środkowej Azji, dopatrywać się niebezpieczeństwa dla własnych tamże posiadłości, szkód dla interesu handlu angielskiego.

Wszystko to prawda, a obawy i gniewy angielskie mają aż nadto słuszną podstawę. Któż tu jednakże winien? Nie kto inny jak Anglia sama a słuszenie możnaby zastanawiać do niej tytuł Molierowej komedyi: Tu l'as voulu, Georges Dandin! Anglia nie jest nigdy dość silna, by będąc potęgą morską, sama mogła skutecznie stawić czoło wystąpieniu Rosyi przeciw sobie na lądzie. Jedynym środkiem obrony, jedynym lekarstwem na zapobieżenie grożącemu nieubłaganie złemu było przymerze z wielkim jakimś lądowym mocarstwem europejskim, którem jedynie mogła być — Francya. Anglia znajdowała się już w szczęśliwym posiadaniu tego specyfiku, czego najlepszym pomnikiem i dowodem podjęta w przemyśle z Francją wojna wschodnia z roku 1854. Cała sztuka zależała na umiejętności zachowania sobie tak drogiego klejnotu, na okupieniu sobie jego trwałości choćby największymi ofiarami własnymi. Krótkowidzcy mężowie stanu angielscy obecnej epoki nie zrozumieli podobnej potrzeby, wypuścili niebacznie z rąk, co mieli, zaczęli praktykować egoistyczną teorią nie interwencji angielskiej w sprawy kontynentu europejskiego. Egoizm ten zaczyna się srogo i drogo opłacać. Francya ocalona w r. 1870 i 1871 interwencją angielską, byłaby naturalnie gotowym sprzymierzeńcem Anglii przeciw Rosyi, szercząc dzisiaj niebezpieczne swe zagony w środkowej Azji, nie byłaby dopuszczając rewizji i częściowego zniesienia traktatu paryskiego z r. 1856. Dzisiaj inaczej. Francya, opuszczona w chwili stanowczej przez Anglię, nie chce i nie może poświęcać się dla interesów jej polityczno-handlowych na Wschodzie, spogląda nie bez cichego zadowolenia na wymiar kary, tak szybko a tak mściwie egoizm John Bulla dosięgający. Niech woła i niech biada, jak chce. Aide toi et Dieu t'aidera, odpowiada w r. 1873 starém swém przysłowiem Francuz na angielską teorią nie interwencji z r. 1870, a tymczasem spisuje w kolumnach swych gazet z widocznym zadowoleniem szczegóły triumfów rosyjskich. Kara spotykająca egoizm angielski jest słuszną, sprawiedliwą, dziejowo-logiczną istnie opatrnościową.

Czyż warto w obec tej gry wielkich mo-

raz mnie posłyszano. Szyba okna otworzyła się i głowa pokazała.

— Od króla! — pilno! rzuciłem w nią cicho.

Drzwi najbliższe otwarły się natychmiast. W kurytarzu stał książę, był to kapelan prymasa. Zdawał się chcieć przejąć poselstwo, — odezwałem się, że to, co mam tylko do rąk własnych oddać mogę.

Słiszy więc razem.

W pokojach było ciemno. Szereg długi sal przyozdobiony w obrazy, kryzje, godła, pusty, owiany jakimś chłodem murów zamkniętych przechodzić musieliśmy po rozestanych dywanach, aż do gabinetu przy sypialni prymasa.

Kapelan zapukał i sam wszedł naprzód. Po krótkiej chwili wpuszcili mnie i drzwi zamknął.

Książę prymas, majestatyczny, piękna, arystokratyczna postać z bladą twarzą, rysów czystych i uspokojonych, siedział w ogromnym krześle z książką na kolanach.

Miał na sobie tylko szeroką jedwabną suknię kapłańską czarną z guzikkami purpurowymi. Zrzuciona znać co tylko komża koronkowa i piuska purpurowa leżały obok na stoliku... Wzrok łagodny, pański, protekcyjny, arcykapłański zwrócił ku mnie i jał się we mnie wpatrywać. Zdziwiło go to znać, że nieznanemu człowiek przychodził w tej godzinie w poufnym od króla poselstwie. Długo i ja na słowo zebrać się nie mogłem, ale w rękę trzymał papier i pudełko.

Prymas z twarzy mojej zwolna oczy zwrócił na papier i rękę ku mnie nie mówiąc wyciągnął... Schyliłem się i całując ją, odezwałem się cicho, iż mi zlecono złożyć do rąk Jego Ekscelencyi i przynieść odpowiedź.

Lecz prymas nie zdawał się słuchać mojej mowy, przysunął świecę stojącą na stole, rozzerwał kopertę i zaczął czytać... Książka, którą miał na kolanach, zsunęła się na posadzkę. Pospieszyłem ją podnieść a mimowolnie rzuciwszy wzrokiem poznałem Tomasza à Kempis...

Gdy składając ją na stole zwrócił oczy znowu na czytającego, postrzegłem w jego twarzy zmianę tak

WARSZAWA

w 1794 r.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

B. BOLESŁAWITĘ.

Sunt lachrymae rerum...

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 130, 131, 132, 133, 135, 137, 138, 139, 142, 144, 147, 150, 151, 152, 153, 155 i 156.)

Jeszcześmy tak rozmawiali, gdy po wschodach ustyszelśmy bieg szybki i jeden z pozostałych paziów królewskich wpadł pomieszany niezmiernie... Książę wstał z siedzenia i natychmiast się z nim udał... Stało się coś widocznego niespodzianego i nieszczyśliwego... Iu nas tam było, czekaliśmy w milczeniu, co nam rozkaże... i co czynić mamy dalej... Nie upłynęło pół godziny, książę wszedł błąd, slaniając się i padł na sofę... zakrywając oczy... — Wszyscyśmy tu przyjaciele króla i służdy jego, zawołał — tajemnicę mieć nie możemy... Wracam od N. Pana... nieszczęście wielkie... Wojewoda w tej chwili daje znać, iż przejęto list księcia prymasa... list, który go najokropniej w oczach rewolucyi obwinia... Dla tego zgryza ta przed pałacem prymasowskim wzniesie się osmieliła szubienica... Da no królówi znać... prymasowi grozą sądem i śmiercią haniebną; Kossakowskiego i Massalskiego... prymasa ratować potrzeba... prymasa... jutro być może za późno... List jest powstrzymany, ale zniszczonym

„Szopen mówi mało i rzadko o swojej sztuce — powiada autorka — lecz kiedy mówi, to z tak dziwną jasnością sądu i poglądów, że mogłyby łatwo zbić wiele herezji, gdyby chciał mówić otwarciej. Lecz w kółkach znanych nawet jest zamkniętym i zwierza się całko-

